

Ekonomia kapitału

Autor: Arkadiusz Sieroń

I. Wstęp

Powszechnie w literaturze przedmiotu przyjęło się wymieniać trzy czynniki produkcji: ziemię, pracę i kapitał¹. Czasami do tego zestawu dołącza się również czas, kapitał ludzki, przedsiębiorczość, tudzież informację, pieniądź lub postęp techniczny. Celem tego artykułu będzie analiza powyższych teorii czynników produkcji; w szczególności postaramy się wykazać, iż w tak naprawdę istnieje wyłącznie jeden czynnik produkcji — kapitał².



II. Definicja czynnika produkcji

Aby uczynić treść artykułu możliwie jak najbardziej klarowną, zdefiniujmy na początku kluczowe dla tej pracy pojęcie. Otóż, częściowo zgadzając się z Misesem, za czynnik produkcji uważamy dobra, „które mogą zaspokoić potrzeby tylko w sposób pośredni, gdy towarzyszy im współdziałanie innych dóbr ekonomicznych”³. Innymi słowy: są to środki, czyli dobra używane w procesie produkcji, aby osiągnąć zamierzony cel. Warto zwrócić uwagę tutaj na fakt, iż dobra ekonomiczne zawsze są czyjąś własnością. Jeżeli np. jakiś skrawek terytorium nie jest przez nikogo zawłaszczony, to jest tak dlatego, że albo nikt nie wie o jego istnieniu, albo nikt nie uznaje go za użyteczny, czyli nikt nie uważa, aby mógł on zaspokoić jakiegokolwiek potrzeby, *ergo*: nie jest dobrem. Do tego tematu jeszcze powrócimy, chcemy tutaj jedynie uzmysłwić kluczowy dla naszej analizy fakt, iż aby użyć czegoś jako czynnika produkcji, musimy niewątpliwie posiadać to coś na własność (lub wynająć, ale wynajęcie implikuje, że ktoś inny posiada to na własność⁴) — w każdym razie wszystkie czynniki produkcji muszą być czyjąś własnością.

III. Kilka słów o własności

Zanim przejdziemy do omówienia poszczególnych czynników produkcji, należy wyjaśnić — co znacznie ułatwi późniejszą analizę — że prawo własności wynika z obiektywnego, intersubiektywnie sprawdzalnego, związku pomiędzy właścicielem a posiadany dobrem. Tym obiektywnym związkiem jest produkcja. Osoba dokonująca pierwotnego zawłaszczenia, np. zrywająca jabłko z nieposiadanej przez nikogo jabłoni, przekształca zgodnie ze swoją wolą naturalnie dany element świata zewnętrznego w dobro, czyli produkuje, w naszym przykładzie jabłko będące w jego dłoni. Inne osoby nie mogą powołać się na podobny obiektywny związek między nimi a zawłaszczonym przez kogoś innego jabłkiem, gdyż tym obiektywnym związkiem może być jedynie fakt pierwotnego zawłaszczenia, czyli produkcji⁵.

IV. Dlaczego ziemia nie może być czynnikiem produkcji?

Zacznijmy od definicji. Mises za ziemię uważa „pozaludzkie pierwotne czynniki produkcji”⁶, Rothbard definiuje ją zasadniczo tak samo, jako: „wykorzystanie elementów natury nie pochodzących od człowieka”^{7,8}. Zastanówmy się jednak, czy powyższa definicja nie jest wewnętrznie sprzeczna. Ustaliliśmy bowiem, że aby użyć jakiegokolwiek czynnika produkcji należy posiadać go na własność. Zobaczyliśmy również, że zawłaszczenie czegoś na własność stanowi proces produkcji, w wyniku którego nieposiadane przez nikogo do owego momentu dobra zostają przekształcone w dobra niższego rzędu, czyli w dobra kapitałowe. Widać teraz wyraźnie, że ziemia, rozumiana jako „dobro naturalne”⁹, *nie* może być czynnikiem produkcji. Innymi słowy: dobra pierwotne nie są przedmiotem ludzkiego działania, gdyż, z definicji, są „naturalne”, a więc istnieją niejako *poza* sferą prakseologii, bowiem z prakseologicznego punktu widzenia istnieją *jedynie* dobra kapitałowe i dobra konsumpcyjne, także jeśli człowiek wykorzystuje do produkcji dobro nazywane potocznie „naturalnym”, w tym samym momencie zostaje ono umiejscowione w kontekście prakseologicznym (w świecie realnym dzieje się to poprzez pierwotne zawłaszczenie), a ponieważ nie stanowi ono dobra konsumpcyjnego, musi być ono dobrem kapitałowym. Innej opcji nie ma.

Co więcej, podejście zarówno Misesa, jak i Rothbarda do kwestii ziemi jest wysoce nieprecyzyjne. Użyte przez tego pierwszego w definicji ziemi sformułowanie „pozaludzkie czynniki produkcji” jest wewnętrznie sprzeczne, gdyż

produkcja jest zjawiskiem prakseologicznym, a więc nieodwołalnie związanym z ludzkim działaniem. Z tego powodu czynniki produkcji są zawsze ludzkie — przynajmniej w tym sensie, że funkcjonują jako takie, tylko dlatego, że ludzie uważają je za użyteczne środki do realizacji swoich celów. Podobny błąd popełnia Rothbard, wyjaśniając, że „termin «ziemia» (...) dotyczy takich *naturalnych* zasobów jak woda, ropa naftowa i minerały”¹⁰. Zasób to pojęcie prakseologiczne, stąd jest ono nierozdzielnie związane z ludzkim działaniem, a więc opisywanie go przymiotnikiem „naturalny” pozbawione jest większego sensu. Oczywiście, z drugiej strony, można uznać, że w pewnym sensie wszystko jest dziełem Natury, gdyż przecież człowiek jest jej dziełem, tak więc jego domy i urządzenia nie są mniej naturalne niż np. gniazda ptaków. Ale jeśli tak jest w istocie, to wyróżnianie ziemi jako czegoś naturalnego również nie ma sensu, gdyż w takiej sytuacji dobra kapitałowe są równie naturalne. Innymi słowy: podejście Misesa i Rothbarda do ziemi jest zbyt obiektywne i nie uwzględnia należycie subiektywistycznego charakteru wszelkich dóbr. Rozważmy bowiem dwie sytuacje. 1) Średniowieczny chłop zrywa jabłko z pierwotnego, naturalnego drzewa; 2) Współczesny rolnik zrywa jabłko z drzewa zasadzonego kiedyś przez kogoś innego (kto później porzucił swój majątek ziemski, tak że stał się on ponownie możliwy do zawłaszczenia). I choć obaj będą traktować jabłko jako „dar natury”, a więc jako „ziemię”, to jednak według Misesa i Rothbarda w tym drugim przypadku będziemy mieć do czynienia już z innym dobrem, gdyż jabłko nie jest „elementem natury nie pochodzącym od człowieka”¹¹.

V. Możliwe implikacje faktu, że ziemia nie jest czynnikiem produkcji

Po pierwsze, jeśli termin „ziemia” ma mieć jakikolwiek sens ekonomiczny powinien oznaczać „dobro kapitałowe, które powstało w wyniku pierwotnego zawłaszczenia niezawłaszczonego wcześniej przez nikogo elementu natury”.

Po drugie, skoro ziemia stanowi takie samo dobro kapitałowe jak każde inne¹², to teorie głoszące, że jest wspólną własnością wszystkich, należy zdecydowanie odrzucić. Nie ma powodu, dla którego te dobra kapitałowe miałyby być traktowane odmiennie¹³. Jest rzeczą zdumiewającą, że nawet Mises dał się częściowo zwieść tej teorii. Píše on bowiem w jednym miejscu: „Każdy kto chce odwiedzić te miejsca [góry — przyp. autora], ma prawo podziwiać ich piękno i uważać je, by tak rzec, za swoje. Nominalny właściciel nie osiąga żadnej korzyści z tego, że jego posiadłość daje turystom przyjemne doznania. Nie zmienia to

jednak faktu, że taki obszar służy dobrostanowi psychicznemu człowieka i jest z tego względu ceniony. Jest objęty szczególnymi regulacjami prawnymi, które gwarantują wszystkim możliwość wstępu na dany teren i obozowania na nim. Uznaje się, że takiej ziemi nie można by wykorzystać w żaden inny sposób, toteż owe regulacje w zupełności wyczerpują wszystkie korzyści, jakie właściciel mógłby czerpać z tytułu własności. Szczególny rodzaj funkcji, jakie pełnią te skały i lodowce, sprawia, że właściwie nie niszczą ani się nie zużywają, a ich utrzymanie nie wymaga żadnych nakładów kapitału ani pracy. Stąd też zasada swobody wstępu nie wywołuje takich konsekwencji, jakie się pojawiały, ilekroć stosowano ją na terenach leśnych, łowieckich bądź zasobnych w rybne zbiorniki wodne¹⁴. Oczywiście jest, że nikt nie ma prawa uważać czegokolwiek, nawet niezwykle pięknych pasm górskich, za swoje, jeśli rzeczywiście nie byłby to teren należący do niego — w przeciwnym wypadku mielibyśmy do czynienia z pogwałceniem własności prywatnej. Nie wnika, skąd Mises zna wszystkie potencjalne korzyści, jakie właściciel mógłby czerpać z tytułu własności — dużo ważniejsze jest pytanie, dlaczego uznaje, że tereny górskie właściwie nie niszczą ani nie zużywają się. Być może „góry” rozumiane geologicznie rzeczywiście wykazują taką właściwość (przynajmniej z punktu widzenia życia ludzkiego), ale każdy, kto chodzi po górach, wie, że stan szlaków, czy też ogólnie pojętej infrastruktury turystycznej, może się diametralnie różnić — zarówno w zależności od miejsca, jak i pory — szlaki mogą po pewnym czasie stać się nieprzechodnie, metalowe łańcuchy w Tatrach czy drogowskazy mogą się zużyć itd.

Po trzecie, widać wyraźnie, że nie jest prawdą, aby podaż ziemi była stała z definicji (podaż żadnego z dóbr kapitałowych nie jest stała). Podaż ziemi jest tak wysoka, na ile możliwy jest postęp technologiczny w danym momencie. W wyniku zmian w technologii prawdopodobnie możliwe będzie użytkowanie coraz mniej żyznych czy mniej przyjaznych areałów, a nawet tych — kto wie? — umiejscowionych na innych planetach. Twierdzenie, że podaż ziemi w gospodarce nie może ulec zmianie, wydaje się wynikać z błędnej obiektywistycznej, fizyczno-geologicznej perspektywy. Jednak, z ekonomicznego punktu widzenia, używany przez ludzi teren może zarówno się zwiększać, jak i zmniejszać (jednostki mogą porzucać uprawianą dotychczas ziemię itd.). Poza tym, gdy tylko sobie uświadomimy, że „podaż dobra dostępna jest w jednostkach, z których każda może być zamieniona na inną”¹⁵, to stanie się jasne, że podaż poszczególnych

rodzajów ziemi, np. terenów przemysłowych, może dowolnie fluktuować w czasie. Na marginesie naszych rozważań można zauważyć, że jeśli podaż ziemi nie jest z definicji stała, to cała teoria renty gruntowej Ricarda sypie się jak domek z kart.

VI. Możliwe potencjalne zarzuty wobec teorii ziemi

Po pierwsze, niektórzy mogą wskazać na fakt, że ziemia, a dokładniej: przestrzeń, jest potrzebna w każdym działaniu — w tym jest niezbędna przy procesie pierwotnego zawłaszczenia — a jeśli tak, to jednak jest czynnikiem produkcji. Warto tutaj jednak wskazać na fakt, że nie wszystko to, co jest potrzebne w każdym działaniu, od razu stanowi czynnik produkcji. Z pewnością nie jest tak w przypadku powietrza w normalnych warunkach. Właściwie to zgadzamy się, że ziemia jest potrzebna w każdym działaniu, nie zgadzamy się jedynie, że jest to czynnik produkcji. Uważamy, że dobro kapitałowe również może być potrzebne w każdym działaniu.

Człowiek, jako właściciel swego ciała, poprzez sam fakt istnienia, nabywa niejako na własność również przestrzeń, które ono zajmuje, gdyż jest ono niezbędne do jego egzystencji. Gdyby jego ciało nie zajmowało pewnej przestrzeni, to by nie mogło działać¹⁶. Jak zauważył Hoppe, „działanie jest wykorzystaniem fizycznego ciała w przestrzeni”¹⁷, tak więc przestrzeń (ziemia) nie może być czynnikiem produkcji, gdyż przestrzeń jest kategorią działania, a nie jego warunkiem. Nie da się sobie wyobrazić działania, które nie zachodziłoby w pewnej przestrzeni. Aksjomat ludzkiego działania zakłada, że człowiek działa, a skoro działa, to musi *już* dysponować na własność swoim ciałem i zajmowaną przez niego przestrzenią, inaczej nie działałoby, co prowadziłoby do sprzeczności. Można na to też spojrzeć tak: aksjomat mówi, że człowiek działa, zaś „człowiek” oznacza istotę fizyczną, zajmującą już określoną przestrzeń. Tak więc, uważamy, że człowiek od samego początku dysponuje pewną przestrzenią, ziemią, która jest przez niego posiadana, i wykorzystywana w dalszych działaniach, a więc jest dobrem kapitałowym. Musimy pamiętać, że pierwotne zawłaszczenie polega w pewnym sensie na określeniu granic własności danej rzeczy¹⁸. Przestrzeń zajmowana przez ciało jest właśnie taką naturalną granicą własności ciała, czyli zajęcie przez ciało jakiejś niezawłaszczonej do tej pory przestrzeni stanowi akt jej pierwotnego zawłaszczenia.

Po drugie, można twierdzić, że ziemia zasługuje na specjalne traktowanie, gdyż jest odnawialna itd. Przykładowo, Rothbard uważa, że główną cechą ziemi odróżniającą ją od kapitału jest fakt, że jej przekształcenia nie muszą być odtwarzane. „Ziemia będzie zatem katalaktycznie trwałym, nieodtwarzanym surowcem, natomiast dobra kapitałowe charakteryzują się nietrwałością i muszą być produkowane i zastępowane nowymi”¹⁹. Nie rozumiemy jednak, dlaczego Rothbard posługuje się fizycznym kryterium odtwarzalności, by odróżnić ziemię od kapitału, podczas gdy sam twierdzi w innym miejscu swojej książki, że „z punktu widzenia ludzkiego działania nie są istotne fizyczne cechy dobra, ale ocena wartości tego dobra dokonana przez działającego człowieka”²⁰. A działający człowiek albo uznaje jakiś element ziemi za nieużyteczny (bądź też nie jest świadomy jego istnienia) i wtedy pozostaje on ziemią, tj. „dobrem naturalnym”, albo postanawia użyć go jako środka do swoich celów, lecz wtedy, z chwilą zawłaszczenia, staje się on dobrem kapitałowym (albo uznaje za cel swoich działań, a wtedy jest dobrem konsumpcyjnym). Innymi słowy: albo coś bierze udział w procesie produkcji, a więc jest dobrem kapitałowym, albo nie bierze, a więc jest „dobrem naturalnym”. Innej opcji nie ma. Także pisanie o „ziemi, która nie zużywa się w procesie produkcji”²¹ albo stwierdzenie, że: „ziemia, która została trwale przekształcona przez człowieka, musi być również uważana za *ziemię*”²² najzwyczajniej w świecie pozbawione są sensu.

Ciekawe jest też, w jaki sposób Rothbard pojmuje pojęcie „trwałości”. Otóż, pisze on tak: „Należy zauważyć, że «trwałość» jest istotna z punktu widzenia terażniejszych decyzji działającego człowieka. Pewna działka gruntu może pozwalać na uzyskiwanie trwałego krańcowego produktu (fizycznego) bez konieczności działań utrzymujących stan tej działki, lecz nagle może wybuchnąć wulkan lub przejść huragan i jej *trwałość może ulec zniszczeniu* [podkreślenie autora]”²³. I dalej w tym samym absurdalnym tonie: „Jednakże takie naturalne wydarzenia nie są istotne *ex ante* dla ludzkiego działania i dlatego z punktu widzenia działającego człowieka działka ta słusznie uważana za «trwałą», *dopóki nie nastąpi zmiana tego stanu rzeczy* [podkreślenie autora]”²⁴. Też mi trwałość!

Niemniej, podejście Rothbarda stanowi pomieszanie perspektywy fizycznej z ekonomiczną. Pisze zresztą o tym Mises: „Często słyszy się argument, że w przypadku mocy produkcyjnych ziemi sytuacja jest inna. Mocy tych [chodzi o moce produkcyjne ziemi — przyp. autora] nie można

skonsumować. Argument ten ma sens jedynie wtedy, gdy przyjmie się punkt widzenia geologa. Jednak geolog mógłby (wręcz powinien) zauważyć, że wyposażenia fabryki czy linii kolejowej też nie można «spożyć». Żwir i kamienie z nasypu kolejowego, żelazo i stal zawarte w torach, mosty, wagony i lokomotywy nie dematerializują się i nie znikają ze wszechświata. O konsumpcji czy spożyciu narzędzia, linii kolejowej, stalowni można mówić jedynie w kontekście prakseologii. O konsumpcji mocy produkcyjnych ziemi mówimy w tym samym prakseologicznym znaczeniu. W leśnictwie, rolnictwie i gospodarce wodnej moce produkcyjne ziemi są traktowane tak samo jak moce innych czynników produkcji^{25,26}.

Po trzecie, można argumentować za twierdzeniem o sztywnej podaży ziemi, dowodząc, iż Ziemia, a może i nawet Wszechświat, jest skończona. Zauważmy jednak, że, przy założeniu, że Wszechświat nie jest nieskończony, ilość materii, np. żelaza, też jest skończona, jednak na mocy tego faktu nie wysnuwa się wniosku, że podaż np. stali jest sztywna.

Po czwarte, można autorowi zarzucić pomieszanie pojęcia ziemi z ulepszeniem kapitałowym na niej się znajdującym, twierdząc, że cała jego analiza odnosi się do tego drugiego. Nie zgadzamy się jednak z tym zarzutem. Uważamy raczej, że ziemię — dobro kapitałowe najwyższego rzędu — można dowolnie przekształcać w dobra niższego rzędu. I tak np. sad (i grunt pod nim) będzie dobrem niższego rzędu niż jałowy grunt, a nie tylko dodatkiem do niego. Nie uważa się przecież, że kromka chleba posmarowana masłem jest taką samą kromką jak zwykła kromka, z dołożoną jedynie warstwą masła — całkowicie prawidłowo postrzega się ją jako dobro niższego rzędu w porównaniu do samej kromki chleba.

VII. Dlaczego praca nie jest czynnikiem produkcji?

Praca z kolei nie jest czynnikiem produkcji, gdyż praca stanowi działanie, a działań nie można posiadać²⁷. Można posiadać jedynie dobra materialne, nie działania. To, czym dysponujemy, to nasze ciała. Praca stanowi jedynie określenie na usługi świadczone przez te ciała²⁸. Tak więc czynnikiem produkcji nie jest praca *per se*, lecz nasze ciała.

Warto w tym miejscu powiedzieć nieco szerzej o tym, czym są ludzkie ciała z perspektywy ekonomicznej. Są to bowiem bardzo specyficzne dobra. Otóż, z jednej strony ciało może być dobrem konsumpcyjnym — tuż przed

zaspokojeniem niektórych potrzeb fizjologicznych (seksualnych). Z drugiej strony, ciało jest w każdym momencie dobrem produkcyjnym, gdyż „podtrzymuje” nas przy życiu i jako takie jest niezbędne do jakiegokolwiek działania. Inaczej: w kontekście „celu ostatecznego” zawsze będzie dobrem produkcyjnym, jednak w kontekście niektórych celów pośrednich może służyć też jako dobro konsumpcyjne. Jest to bodaj najlepsza ilustracja tego, że o tym, czy dane dobro jest dobrem konsumpcyjnym czy kapitałowym, decydują jedynie subiektywne preferencje i plany jednostek. Jeżeli bowiem jednostka popełnia samobójstwo, jej ciało stanowi dla niej dobro konsumpcyjne, które zaspokaja potrzebę (na chwilę przed śmiercią) „zakończenia swego życia”. Innymi słowy: ciało jest dobrem kapitałowym tak długo, jak długo jednostki preferują życie nad śmierć²⁹.

Ludzkie działania zawsze manifestują się poprzez użycie ciała, tak więc — skoro działania dzielimy na produkcję i konsumpcję — ciała można użyć do produkcji bądź konsumpcji. Można go na przykład użyć do pracy w fabryce cementu albo do spaceru po górach. Użycie go do produkcji nazywamy właśnie pracą. W obu jednak przypadkach jest czynnikiem produkcji, jednak dóbr różnego rzędu: w pierwszym produkuje płacę, za którą dopiero kiedyś zakupi pożądaną przez siebie dobra konsumpcyjne, zaś w tym drugim zaspokaja potrzebę podziwiania pięknych, górskich widoków.

Kolejną specyficzną własnością ciała jest to, że — choć można sprzedawać jego części jak np. nerki — jako takiego nie można go jednak sprzedać, można je tylko wynająć. Można też w pewnym sensie produkować ciało, zarówno własne: tzn. poprzez ćwiczenia fizyczne, dietę, zabiegi kosmetyczne i chirurgiczne itp., jak i cudze: poprzez akt kopulacji. Jest to więc jedyne dobro kapitałowe, dzięki któremu możemy wyprodukować dobro tego samego rodzaju.

VIII. Możliwe implikacje faktu, że praca nie jest czynnikiem produkcji.

Po pierwsze, widać teraz wyraźnie, że mówienie o pracy dającej gratyfikację pośrednią wynika właściwie z tego, że praca stanowi usługi dobra kapitałowego (jakim w procesie produkcji jest nasze ciało), czyli produkcję, a produkcja oczywiście nie jest celem samym w sobie — celem jest konsumpcja. Każdy proces produkcji, w przeciwieństwie do konsumpcji, polega na pośrednim zaspokajaniu potrzeb, tj. na przybliżaniu się do konsumpcji.

Po drugie, jasne stało się, iż wskazywanie na przykrość pracy nie ma najmniejszego sensu. Nie mówi się o przykrości związanej ze świadczeniem usług przez inne dobra kapitałowe, np. o przykrości związanej z usługami pralki, tj. praniem. Uczucia towarzyszące świadczeniu usług nie mają znaczenia dla ekonomii. Jediną „przykrością” może być więc koszt alternatywny, ale to ma miejsce w każdym działaniu. A zgodnie z teorią ujawnionych preferencji, jeśli ktoś pracuje, oznacza to, że tego chce, to zaś implikuje, iż mówienie o przykrości nie ma żadnych podstaw. Inaczej: zgodnie z preferencją czasową, człowiek woli — *ceteris paribus* — konsumować wcześniej niż później. Jeśli tak, to praca — czyli produkcja, stanowiąca działanie ukierunkowane na przyszłą konsumpcję — musi być odpowiednio wynagrodzona, aby jednostkom opłacało się ją podjąć. Innymi słowy: z pracą nie jest związana przykrość inna niż zwyczajna dolegliwość związana z czekaniem i koszt utraconych możliwości³⁰.

Po trzecie, widać też wyraźnie, dlaczego mówienie o ogólnym poziomie płacy jest bezsensowne³¹. Praca może być bardzo różnej jakości, gdyż stanowi usługę niezwykle zróżnicowanych dóbr, jakimi są ludzkie ciała. Jest to po prostu kolejny przykład na to, że kapitał jest heterogeniczny.

IX. Możliwe zarzuty wobec teorii pracy

Jeden z możliwych zarzutów, jaki przychodzi nam do głowy, jest analogiczny do argumentu przeciwko przedstawionej powyżej teorii ziemi, a mianowicie, że: skoro praca jest potrzebna w każdym działaniu, to również w pierwotnym zawłaszczeniu swoich ciał. To by znaczyło, że nasze ciała są czynnikiem produkcji, a więc naszą własnością, jeszcze zanim zostały zawłaszczone na własność — co oczywiście implikuje sprzeczność. Odpowiedź na tego typu zarzut jest następująca: ekonomia zajmuje się działającymi jednostkami, czyli takimi, które już mają swoje ciało na własność (nie można działać, nie posiadając swego ciała na własność³²). Formułując tę tezę (nieco humorystycznie) w specyficznym języku szkoły neoklasycznej, można stwierdzić, iż ekonomia rozważa zawsze model, w którym jednostki są wyposażone w co najmniej jedno dobro kapitałowe, jakim są ich własne ciała.

Drugi potencjalny zarzut może brzmieć tak: skoro ciała są dobrem kapitałowym, to z tego wynika, że pracownicy są *de facto* kapitalistami, co wywraca do góry nogami całą teorię ekonomii. Oczywiście, nie jest to prawdą. Kapitałiści, w zamian za rezygnację z dobra teraźniejszego (np. z pożyczonej siły

nabywczej), otrzymują dobro przyszłe (np. zwrot pożyczki plus należne odsetki). Widać wyraźnie, że ich działalność nieuchronnie wiąże się z odroczeniem konsumpcji danych dóbr w czasie, a więc z oszczędnościami. Z kolei pracownicy, w zamian za rezygnację z jednego dobra teraźniejszego — powiedzmy, że z oglądania codziennie telewizji przez osiem godzin — otrzymują płacę, którą mogą przeznaczyć na konsumpcję, ale już innych dóbr. Czasu spędzonego na oglądaniu telewizji nie da się odroczyć ani zakumulować. On bezpowrotnie przepada. Nikomu go nie przekazują, natomiast kapitaliści dokonują wymiany: dobra teraźniejsze za przyszłe, co zwiększa podaż oszczędności, umożliwiając wydłużenie struktury produkcji. W przypadku pracowników nie występują zaś żadne zakumulowane oszczędności, ich rola w gospodarce jest więc, jak widać, zupełnie inna.

X. Krytyka pozostałych teorii czynników produkcji — czas

Niektórzy do trzech powszechnie uznawanych czynników produkcji dodają jeszcze czasem jakiś czwarty. Głównie są to: czas, przedsiębiorczość, kapitał ludzki, informacja, postęp techniczny bądź pieniądz.

Zacznijmy od analizy czasu. Zauważmy przede wszystkim, że nikt nie może na własność posiadać czasu, gdyż czas jest czymś niematerialnym, a zatem czas nie może być czynnikiem produkcji. Czas nie jest nawet dobrem ekonomicznym, gdyż człowiek nie ma wystarczającej władzy nad nim, by ukierunkować go na zaspokojenie danej potrzeby³³. Zresztą, jakie potrzeby mógłby zaspokoić sam czas³⁴?

Czas nie może być dobrem, gdyż nie jest on po prostu jednym z wielu elementów rzeczywistości, lecz jest jednym z jej determinantów. Wszystko jest niejako „zanurzone” w czasie. Z kolei poczucie czasu wynika z naszej percepcji działań. Nie przeczymy więc, że czas jest kategorią prakseologiczną (kategorią działania). Istotnie, każde działanie musi zachodzić w czasie, ze wszystkimi tego implikacjami. Nie uważamy jednak, aby czas był czynnikiem produkcji, czy w ogóle dobrem. Dobrami są nasze ciała. Całe nieporozumienie dotyczące czasu wynika z niezwrócenia dostatecznej uwagi na fakt, że nasze ciała są rzadkimi dobrami. Każdy z nas posiada jedynie jedno swoje ciało. To zaś implikuje, że w danej chwili możemy wykonywać tylko *skończoną* liczbę czynności. Wyobraźmy sobie świat, w którym ludzie w jakiś sposób posiadaliby na własność nieskończenie wiele ciał (przestrzeń, rzecz jasna, również musiałaby być

nieskończona w takim przypadku). W takiej rzeczywistości ludzie mogliby w dowolnym momencie zaspokoić wszystkie swoje potrzeby, na które byłoby ich stać. W tym samym czasie jednostka mogłaby obejrzeć film z ukochaną, pójść z kolegami na piwo, czytać książkę, ćwiczyć na siłowni, pracować itd. Widać wyraźnie, że w takim świecie nie istniałby problem „rzadkiego czasu”, co oznacza, iż ten problem od samego początku nie wynikał z tego, że czas jest rzadkim dobrem, tylko z tego, że nasze ciała są takie. Dlatego Mises jest w błędzie, pisząc, że „[Człowiek — przyp. autora] ma mało czasu. Musi go oszczędzać, tak jak oszczędza wszystkie inne rzadkie zasoby”³⁵. Człowiek nie ma mało czasu, ma mało ciała. Posiada tylko jedno ciało, a to oznacza, że może go w danej chwili użyć tylko w wybrany sposób, kosztem innych. Człowiek nie oszczędza więc czasu. Jeżeli człowiek pragnie mieć, używając potocznego języka, „więcej czasu”, musi zrezygnować z wykonania pewnych czynności przez swoje ciało, np. zamiast gotować samemu, może zamówić pizzę, a w czasie oczekiwania na zamówienie wykonać jakąś inną czynność. Zwrot „oszczędzanie czasu” jest skrajnie absurdalny. Oszczędzanie oznacza odroczenie konsumpcji w czasie. Jak można odroczyć konsumpcję czasu w czasie? Czas przemija, „tracimy” go bezpowrotnie — w żadnym wypadku nie można go więc oszczędzać.

Rothbard popełnia ten sam błąd, co Mises. Pisze na przykład, że „Wszystkie jego [człowieka — przyp. autora] działania muszą mieć miejsce w czasie. Dlatego czas jest *środkiem*, z którego człowiek musi skorzystać do osiągnięcia celów. Środkiem towarzyszącym każdemu ludzkiemu działaniu”³⁶. Błądność tego podejścia przeanalizowaliśmy powyżej, dlatego skupmy się na innych wypowiedziach Rothbarda. Utrzymuje on bowiem, że: „niezależnie od tego czy praca sama w sobie jest satysfakcjonująca, czy nie, wiąże się z nią rezygnacja z *czasu wolnego*, będącego pożądanym dobrem”³⁷. Jednak, w rzeczywistości nie można zrezygnować z czegoś, czego nie można posiadać. Czas wolny nie jest pożądanym dobrem. Pożądane jest po prostu wykorzystywanie swego ciała do działań konsumpcyjnych, np. do oglądania telewizji, co jest po prostu nazywane w potocznym języku „czasem wolnym”.

Rothbard nie ma też racji, pisząc, że: „Możemy sobie wyobrazić świat, w którym czas wolny nie jest dobrem pożądanym i praca jest jedynie użytecznym rzadkim czynnikiem, którym można gospodarować. W takim świecie całkowita podaż dostępnej pracy byłaby równa całkowitej ilości pracy, którą ludzie są w stanie wykonać. Każdy z ochotą pracowałby na maksimum swoich możliwości,

ponieważ wzrost włożonej pracy prowadziłby do wzrostu produkcji pożądaných dóbr konsumpcyjnych. Cały czas, który nie byłby potrzebny do utrzymania zdolności do pracy, byłby przeznaczony na pracę³⁸. Opisywany przez niego świat jest zarówno fizycznie, jak i prakseologicznie niemożliwy. Człowiek działa. Działanie oznacza, iż posiada niezaspokojone potrzeby, które pragnie zaspokoić, czyli jego celem jest konsumpcja. Aby jednak konsumować, potrzebne jest do tego niewątpliwie własne ciało. To zaś implikuje, że w momencie konsumpcji ciało nie może być używane w procesie produkcji. Ten fakt z kolei oznacza, iż ciało jest prakseologicznie niezbędne w procesach konsumpcyjnych, co w potocznym języku jest odpowiednikiem stwierdzenia, że „czas wolny jest pożądanym dobrem”. Widać więc, że nie jest to stwierdzenie zaledwie empiryczne. Działanie implikuje rzadkość dóbr, w tym ludzkiego ciała, które w danym momencie może wykonywać tylko ograniczoną liczbę czynności³⁹.

Poza tym, aby działać, człowiek musi konsumować — nie jest przecież bezkształtną, efemeryczną istotą niepotrzebującą żywności itp. — a skoro tak, to nie można sobie wyobrazić świata ludzkiego bez konsumpcji. Albo inaczej: gdyby nie było konsumpcji — a kiedy miałyby mieć miejsce, gdyby ludzie cały czas by pracowali? — to produkcja również by nie istniała, gdyż konsumpcja (przyszła) jest warunkiem *sine qua non* produkcji.

Tezę Rothbarda można zaatakować jeszcze z innej strony. Stwierdzenie, że „cały czas, który nie byłby potrzebny do utrzymania zdolności do pracy, byłby przeznaczony na pracę” nie ma sensu. Czas, który potrzebny jest do utrzymania zdolności do pracy, czyli sen, jedzenie itp., jest niczym innym jak zaspokojeniem potrzeb jednostki, czyli konsumpcją, a więc „czasem wolnym”.

XI. Krytyka pozostałych teorii czynników produkcji — przedsiębiorczość

Przedsiębiorczość również nie może być czynnikiem produkcji, gdyż nie można jej, jako oddzielnego dobra, posiadać na własność. Jest ona bowiem raczej pewną cechą, umiejętnością, czyli czymś, czym mogą się odznaczać niektóre jednostki. Przedsiębiorczość nie może być czwartym czynnikiem produkcji, gdyż polega ona właśnie na umiejętnym wykorzystywaniu czynników produkcji w warunkach niepewności, tak by osiągnąć za ich pomocą jak największy zysk — i w przeciwieństwie do czynników produkcji nie musi być wcale opłacona.

XII. Krytyka pozostałych teorii czynników produkcji – kapitał ludzki, informacja i postęp techniczny

Kapitał ludzki definiowany jest jako nagromadzony przez pracownika zasób wiedzy fachowej, doświadczenia i umiejętności. Widać więc wyraźnie, że również nie może być czynnikiem produkcji, gdyż nie da się oddzielić ludzkiego ciała – dobra, które jest czynnikiem produkcji – od posiadanej przez niego wiedzy, doświadczenia i umiejętności. Wiedza, doświadczenie i umiejętności manifestują się bowiem jedynie poprzez działanie ludzkiego ciała. Mogą one jedynie stanowić o zewnętrznych granicach wzrostu produktywności pracownika, ale to wszystko. Innymi słowy, kapitał ludzki nie może być czynnikiem produkcji, gdyż tak samo, jak przedsiębiorczość, stanowi zestaw cech, umiejętności, a czynnikiem produkcji może być jedynie fizyczne dobro, które można posiadać na własność. Chodzi o to, że kapitał ludzki nie jest tak naprawdę czymś oddzielnym od naszych ciał. Tak naprawdę to każde ciało odznacza się jakąś formą kapitału ludzkiego. Dlatego, zgodnie z brzytwą Okchama, nie ma po co tworzyć bytów ponad miarę: wystarczy koncepcja ciała jako dobra kapitałowego, która zawiera w sobie również koncepcję kapitału ludzkiego.

Podobnie informacja nie może być czynnikiem produkcji, gdyż nie występuje nigdy sama, jako oddzielne dobro, lecz zawsze manifestuje się w ludzkim umyśle bądź jakimś fizycznym dobru.

Nie trzeba chyba dodawać, wobec powyższej analizy, że podobnie ma się rzecz w przypadku postępu technicznego, który zawsze ucieleśniony jest w dobrach kapitałowych (w tym w ludzkich ciałach). Zresztą, postęp techniczny oznacza bardziej efektywne wykorzystanie czynników produkcji, może więc jedynie stanowić o zewnętrznych granicach tempa wzrostu produkcji.

XIII. Analiza pozostałych teorii czynników produkcji – pieniądz

Pieniądz jest dobrem kapitałowym, a więc czynnikiem produkcji⁴⁰. Co prawda wielu wybitnych ekonomistów reprezentujących szkołę austriacką⁴¹ uważa, że pieniądz stanowi osobną kategorię – środek wymiany – niemniej, z prakseologicznego punktu widzenia albo coś jest dobrem konsumpcyjnym, albo kapitałowym – innej możliwości po prostu nie ma. Pieniądz jest dobrem kapitałowym, które ułatwia (przyspiesza) proces wymiany między jednostkami. Pytanie, które się nasuwa, jest następujące: skoro pieniądz jest dobrem

kapitałowym, to czy zwiększenie salda gotówkowego oznacza wzrost oszczędności, jak argumentują Selgin i White⁴², a czemu zaprzeczają m.in. Rothbard i Hoppe (ale na mocy twierdzenia, że pieniądz jest środkiem wymiany)? Zagadnienie jest dość istotne, gdyż jeśli odpowiedź na nie brzmi twierdząco, to być może prawdą jest, że bankowość z rezerwą cząstkową nie musi generować cykliów koniunkturalnych. Jednakże odpowiedź na to pytanie jest negatywna. Oszczędzanie nie oznacza po prostu niekonsumpcji (niekonsumpcja to bowiem produkcja), lecz odkładanie konsumpcji w czasie. Natomiast zwiększenie salda gotówkowego, aczkolwiek jest formą produkcji, nie stanowi oszczędzania, gdyż ta większa ilość gotówki może być gromadzona zarówno na konsumpcję, jak i na inwestycje.

Selgin i White zauważają, że gotówkę trzyma się zawsze z myślą o przyszłych wydatkach i zawsze kosztem obecnej konsumpcji, i na tej podstawie argumentują, iż oznacza to odroczenie konsumpcji w czasie. Nietrudno dostrzec, że ich rozumowanie jest błędne. W chwili zwiększenia salda gotówkowego jednostka powiększa zapas dobra kapitałowego, jakim jest pieniądz, a więc zmniejsza swoją konsumpcję — niemniej, decyzja o jej odroczeniu wcale *nie* zapadła. Jednostka może z jednej strony zrezygnować całkowicie z poświęconej konsumpcji (w tym sensie, że w przyszłości jej nie odzyska, gdyż jej nie odroczyła, ale poświęciła, by lepiej borykać się z niepewnością), a z drugiej strony zdecydować o przeznaczeniu swych pieniędzy w całości na inwestycje, a nie konsumpcję, czyli może zacząć odraczać konsumpcję, *ergo*: oszczędzać, przy czym te dwie decyzje (o poświęceniu konsumpcji na rzecz lepszego zabezpieczenia się przed niepewnością — po to zwiększa się saldo gotówkowe — oraz o oszczędzaniu) nie muszą zachodzić w tym samym momencie, są one całkowicie niezależne. Tylko ta druga jest determinowana przez stopę preferencji czasowej⁴³.

XIV. Podsumowanie

Z prakseologicznego punktu widzenia istnieją jedynie dwa rodzaje dóbr: dobra kapitałowe i dobra konsumpcyjne. Albo działający człowiek postrzega coś jako środek służący do osiągnięcia zamierzonego celu, albo jako sam cel. Innej możliwości nie ma. Skoro tak, to w produkcji, a więc w procesie przybliżania się do zamierzonego celu, z definicji nie mogą brać udział inne dobra niż środki, czyli dobra kapitałowe. Udowodnienie tej tezy było celem tego artykułu. Pokazaliśmy,

iż ani ziemia (rozumiana jako „dobra naturalne”) ani praca, wbrew powszechnemu mniemaniu, nie stanowią czynników produkcji, gdyż nie są dobrami kapitałowymi: ziemia, ponieważ „dobra naturalne” nie stanowią przedmiotu ludzkiego działania, zaś praca, gdyż jest działaniem, a nie dobrem. Nie sądzimy, aby zaproponowana przez nas zmiana w teorii czynników produkcji stanowiła radykalną zmianę w gmachu ekonomii — postrzegamy ją raczej jako próbę uściślenia terminologii, tak by była w zgodzie z prakseologią. Niemniej, niewykluczone, że zmiana terminologii pociągnie za sobą ważne implikacje dla samej teorii ekonomii, często bowiem niewłaściwa terminologia zaciemnia obraz, nie pozwalając dostrzec prawdziwej natury zjawisk ekonomicznych. Autorowi udało się, jak ma nadzieję, przede wszystkim obalić teorię głoszącą, iż z pracą nierozdzielnie związana jest przykrość (albo, inaczej mówiąc: że czas wolny jest pożądanym dobrem), ale także systematycznie wykazać błędność różnych, innych od klasycznej, teorii czynników produkcji za takowe mające czas, przedsiębiorczość, kapitał ludzki, czy też postęp techniczny, a także nieco uściślić bądź zmodyfikować różne podejścia związane z ziemią i pracą, oraz zwrócić należną uwagę na rolę ciała ludzkiego jako dobra kapitałowego w procesie produkcji.

¹ Zob. np. Murray N. Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, tłum. R. Rudowski, t.1, Fijorr Publishing, Warszawa, 2007, s. 121.

² Takie było też stanowisko Franka Knighta, jednak wypływało ono z całkowicie odmiennych przesłanek. Mianowicie, ten prominentny przedstawiciel szkoły chicagowskiej twierdził, za Irvingiem Fisherem, że wartość każdego zasobu to suma generowanych przez niego zdyskontowanych, oczekiwanych przepływów pieniężnych. Jeśli tak, to nie ma różnicy między rentą, procentem a płacą, gdyż każdy rodzaj wynagrodzenia czynników produkcji stanowi po prostu strumień dochodów z inwestycji. Ponieważ, jak uważa Knight, wszystkie czynniki produkcji musiały zostać wcześniej wyprodukowane, nie ma pomiędzy nimi istotnej konceptualnej różnicy. Na tej podstawie uważał, że ziemia jest dobrem kapitałowym, gdyż nigdy nie jest czynnikiem pierwotnym. Knight jako kapitał definiował zagregowaną wartość wszystkich skapitalizowanych dochodów w gospodarce — w takiej sytuacji rzeczywiście pojęcie ziemi czy pracy stają się zbędne. Takie podejście pomija jednak heterogeniczną naturę kapitału oraz nie ma nic wspólnego — w przeciwieństwie do naszego — z prakseologiczną analizą. Zob. Frank Knight, On the theory of capital: In reply to Mr. Kaldor. *Econometrica*, 6 (1): 63-82, a także: „Capital and Interest”, [W:] American Economic Association (ed.), *Readings in the Theory of Income Distribution*, Philadelphia: The Blakiston Company, s. 384-409.

³ Zob. Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, tłum. W. Falkowski, Instytut Misesa, Warszawa, 2007, s. 79. Warto zwrócić uwagę, że w definicji Misesa na początku występuje termin „środkii”, zaś u nas

„dobra” — wynika to z tego, iż według nas czynniki produkcji są siłą rzeczy środkami, tak więc definicja Misesa zawiera błąd *idem per idem*.

⁴ Zresztą, bardzo łatwo ominąć ten problem, zakładając, że rozważamy gospodarkę Robinsona Crusoe.

⁵ Zob. Hans-Hermann Hoppe, *A Theory of Socialism and Capitalism*, Mises Institute, Auburn, Ala.: 2010, s. 23-24.

⁶ Zob. Mises, *op. cit.*, s. 542.

⁷ Zob. Rothbard, *op. cit.*, s. 121.

⁸ Nie trzeba chyba dodawać, iż elementy nie pochodzące od człowieka nie ograniczają się tylko do gruntów, jak często się rozumie „ziemię” w języku potocznym, ale są nimi także: rzeki, minerały, zwierzęta lądowe, ryby itd.

⁹ „Dobro naturalne” nie jest najszcześniejszym określeniem, gdyż, jak wykazaliśmy wcześniej, dobra pierwotne, tj. niezawłaszczone jeszcze przez nikogo, nie są w ogóle dobrami ekonomicznymi, gdyż nie są przez nikogo posiadane na własność, a więc nikt nie ma wystarczającej władzy nad nimi, by ukierunkować je na zaspokojenie danych potrzeb. Niemniej, dla uproszczenia będziemy posługiwać się tym terminem, ujmując go jednakże w cudzysłowie.

¹⁰ Zob. Rothbard, *op. cit.*, s. 121, przyp. 111.

¹¹ Podobny problem zachodzi w sytuacji owcy Dolly, która była klonem innej owcy. Choć dla ich właścicieli, owe owce mogą zaspokajać dokładnie te same potrzeby, tj. być tym samym dobrem, według Misesa i Rothbarda należałoby je zaklasyfikować odmiennie, gdyż Dolly powstała w wyniku ludzkich działań.

¹² Dokładniej rzecz ujmując, istnieje jedna różnica: 1) niektóre z tych dóbr, np. grunt (czy może lepiej: przestrzeń), nie mogą być fizycznie transportowane. Ale to samo dotyczy m.in. niektórych nieruchomości (tzn. teoretycznie mogą być przeniesione, ale najpewniej w nowej lokalizacji będą uważane za inne dobro, a więc z prakseologicznego punktu widzenia nie mogą być transportowane, tak jak i grunt).

¹³ Krytykę poglądów georgistów można znaleźć w: M.N. Rothbard, *Etyka wolności*, tłum. J. Wozniński, J. M. Fijor, Fijorr Publishing, Warszawa, 2010; zob. także: M.N. Rothbard, *O nową wolność. Manifest libertariański*, tłum. W. Falkowski, Fundacja Odpowiedzialność Obywatelska, Warszawa, 2007.

¹⁴ Zob. Mises, *op. cit.*, s. 546.

¹⁵ Zob. Rothbard, *Ekonomia...*, s. 136.

¹⁶ Człowiek z definicji jest istotą fizyczną, a więc zajmującą określoną przestrzeń. Działanie zaś oznacza używanie ciała, a więc przekształcenie przestrzeni.

¹⁷ Zob. Hoppe, „O prakseologii i prakseologicznych podstawach epistemologii” [w:] *Ekonomia i etyka własności prywatnej. Studia z zakresu ekonomii politycznej i filozofii*, tłum. K. Nowacki, Fijorr Publishing, Warszawa, 2011, s. 300.

¹⁸ Zob. Hoppe, *op. cit.* s. 24.

¹⁹ Zob. Rothbard, *op. cit.*, t. II., s. 220.

²⁰ Zob. Rothbard, *op. cit.*, t. I., s. 137.

²¹ Zob. Rothbard, *op. cit.*, t. II., s. 205.

²² Zob. *Ibidem*, s. 220.

²³ Zob. *Ibidem*, s. 207.

²⁴ Zob. *Ibidem*, s. 207.

²⁵ Zob. Mises, *op. cit.*, s. 544.

²⁶ Ziemia zużywa się tak samo jak lokomotywa — jest to po prostu proces bardziej długotrwały i przez to mniej widoczny — tę uwagę zawdzięczam Michałowi Kierulowi.

²⁷ Zob. Stephan Kinsella, *Przeciwko własności intelektualnej*, <http://mises.pl/blog/2005/12/31/255/>, s. 26.

²⁸ Oczywiście, pojawia się tutaj pytanie kim właściwie jesteśmy, jeśli nie naszymi ciałami. Nie wikłając się w filozoficzne dyskusje na temat dychotomii: ciało — dusza (czy ciało — umysł, ciało — wolna wola itp.), wystarczy, jak zauważymy, że z ekonomicznego punktu widzenia człowiek jest czymś więcej niż tylko ciałem — jest przecież *homo agens*.

²⁹ Oczywiście, można argumentować, że właściwie ciało zawsze jest dobrem kapitałowym, gdyż dopóki jednostki istnieją, dopóty preferują życie nad śmierć, a gdy umierają, problem, jakim dobrem dla nich jest ich ciało, przestaje istnieć.

³⁰ Inną możliwością ataku na koncepcję „przykrości” pracy jest zwrócenie uwagi, że „przykrość” czy też dysużyteczność nie jest kategorią działania, jest nią wyłącznie użyteczność. Innymi słowy: człowiek działa, ponieważ pragnie zamienić stan mniej satysfakcjonujący na stan bardziej zadowolający. Tak więc człowiek działa, kierując się spodziewaną użytecznością dobra, nie zaś jego dysużytecznością. Przykrość związana z czymś może być jedynie pewnym odczuwanym psychicznym stanem, zawsze statycznym i *ex post*, jednak z prakseologicznego punktu widzenia, a więc zawsze ujęcia dynamicznego i spojrzenia *ex ante*, jedynie użyteczność jest kategorią ludzkiego działania.

³¹ Zob. Mises, *op. cit.*, s. 503.

³² Jeśli chodzi o niewolników, to w tym zakresie, w jakim słuchają rozkazów pana, nie działają w rozumieniu ekonomicznym, gdyż są zredukowani do roli dobra kapitałowego.

³³ Zob. Joseph Salerno, *Carl Menger*, <http://mises.pl/blog/2003/12/01/50/>.

³⁴ Poza tym, że czas leczy rany, a więc zaspokaja potrzebę spokoju ducha (jestem wdzięczny za tę dowcipną uwagę Michałowi Kierulowi).

³⁵ Zob. Mises, *op. cit.*, s. 86.

³⁶ Zob. Rothbard, *op. cit.*, s. 115.

³⁷ Zob. *Ibidem*, s. 161.

³⁸ Zob. *Ibidem*.

³⁹ Nie piszę, że jedną, gdyż można jednocześnie np. jechać pociągiem i czytać książkę itp. Tutaj oczywiście należy być ostrożnym, gdyż jednostka może postrzegać te dwie czynności jako jedno pożądane dobro „jechać pociągiem i czytanie w nim książki”. Wiele osób wybiera pociąg zamiast samochodu właśnie ze względu na możliwość wykonywania oprócz samej jazdy jeszcze innych czynności — mimo że sama podróż pociągiem może być dłuższa. Takie wybory mogą potwierdzać tezę, że jednostki nie tyle pragną „posiadać” jak najwięcej czasu, ile zaspokajają jak najwięcej potrzeb w jednostce czasu.

⁴⁰ Zob. William Barret II, Walter Block, *Money: Capital Good, Consumer's Good Or (Media of) Exchange Good*, <http://mises.org/pdf/asc/2003/asc9barnett.pdf>

⁴¹ Zob. m.in.: Ludwig von Mises, *The Theory of Money and Credit*, New Haven: Yale University Press, 1953, Rothbard, *op. cit.*, t. III, Hans-Hermann Hoppe, „Krytyka środków fiducjarnych”, [w]: *Ekonomia i etyka...*

⁴² Zob. George Selgin, Lawrence White, *In Defense of Fiduciary Media—or We Are Not Devo(lutionists), We Are Misesians!*, http://mises.org/journals/rae/pdf/rae9_2_5.pdf

⁴³ Zob. Hoppe, *op. cit.*, s. 253-257.